

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:

X. Stanisław Ciążyński

w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dziełek“.

Adres dla wszelkich przesyłek:

„Przewodnik Katolicki“

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.“ w ekspedycji i w agencjach 109 m., na pocztę 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.“ Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 17.**Poznań, dnia 23 kwietnia 1922 roku.****Rok XXVIII.**

GŁUPIA NIENAWIŚĆ.

W ostatnich tygodniach Sejm był kilkakrotnie widownią ataków przeciwko Kościołowi katolickiemu, a szczególnie przeciw Biskupom polskim. Żydostwo wojujące z chrześcijańską religią bezustannie rzuca oskarżenia i napaści w stronę Kościoła, a z pomocą spieszą im ich pacholki, których nie brak w Polsce.

Niedawno odczytano we wszystkich kościołach list biskupów polskich o małżeństwie, list wobec prądów zdążających do odarcia małżeństwa z charakteru jego świętego będący bardzo na czasie.

List ten pełen ojcowskiej miłości lecz też i słusznym napomnieniem zdobył sobie uznanie wszystkich prawych katolików.

Biskupi przewidując, że w przyszłym Sejmie rozegra się walka o chrześcijański charakter małżeństwa w prawodawstwie państwowym, wezwali wiernych do obrony katolickiej rodziny przez oddanie przy przyszłych wyborach

mandatów poselskich tylko takim jednostkom, które zobowiążą się bronić katolickiego charakteru małżeństwa i nie dopuszczą do tego, aby katolików państwo miało zmuszać do zawierania ślubów cywilnych.

Biskupi na mocy swego posłannictwa pasterskiego mieli nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek wskazać na niebezpieczeństwa, które zagrażają małżeństwu chrześcijańskiemu, i wezwać katolików w Polsce do korzystania z przysługujących im praw obywatel-

skich. Za spełnienie swojego świętego obowiązku rzucili się wrogowie Kościoła na nich jak na zbrodniarzy. W pierwszym rzędzie stanęli socjaliści.

Strach ich ogarnął. Widzą, że czerwone barwy błędnieją, że ich program ludzi już nie pociąga, że im grunt z pod nóg się usuwa; a nuż słowo Biskupów znajdzie oddźwięk w sercach wiernych, co wtedy? czy aby tych trzydziestu głowaczy socjalistycznych, którzy obecnie zasiadają na ławach po-

sełskich, wejdzie do przyszłego Sejmu? Zakipiało więc wśród nich jak w kotłach diabelskim.

Najpierw zaczęli wytaczać rozpaczliwe skargi a potem gorący apel wystosowali do rządu o pomoc i obronę „aby w sposób stanowczy wpłynął na miarodajne czynniki hierarchii kościelnej, ażeby zaprzęły nadużywania hasel religijnych dla celów politycznych“. Zabawna doprawdy historia. O tem, co jest zgodne z religią, a co jest nadużyciem decy-

dować chcą oni, co wogóle religii i wiary znać nie chcą i materialistyczny wyznają światopogląd.

Słusznie prasa katolicka nazywa stawiony przez nich wniosek do rządu „głupim“. Aleć to stara prawda jak świat, że nienawiść zaślepi i rozum człowiekowi odbiera.

Smutne jest tylko to, że socjalistom, o których bezwyznaniowości nikt nie wątpi i żydom podali w Sejmie prawicę ludowcy.



Mal. Czachorek.

Pożegnanie z matką przed wstąpieniem do klasztoru.

Niezależność Kościoła.

„Kościół niezależny” brzmiał tytuł ostatniego artykułu. „Niezależność Kościoła” brzmi napis artykułu dzisiejszego. Mimo wielkiego podobieństwa słów, jak wielkie niepodobieństwo rzeczy! Bo „Kościół niezależny” w rzeczywistości niezależnym nie jest; niezależnym jest tylko od Rzymu, tem zależniejszy zaś jest zwykle od państwa. „Niezależność Kościoła” zaś wyklucza właśnie wszelką bezprawną zależność od państwa.

Ta niezależność Kościoła od państwa pochodzi najpierw z woli Chrystusa samego. Boski Założyciel chciał, żeby jego Kościół był niezawisły od „władzy świeckiej.”

Tę wolę Chrystusową poznajemy tak z przykładu, jak i z rozkazu Zbawiciela. Przykładem pokazał jasno swoją wolę, kiedy sam bez oglądania się na władzę świecką i bez pytania się o jej zgodę głosił swą naukę, wybierał Apostołów, ustanawiał Sakramenta św. i kładł pierwsze podwaliny pod swój Kościół. I przyczyną jego śmierci, którą poniósł z rąk władzy, nie była inna, jak właśnie ta niezależna od władz działalność jego nauczycielska. Nie o co innego też oskarżali Go Żydzi przed Pilatem, kiedy wołali, że podburza lud, ucząc po wszytkiej żydowskiej ziemi (Łuk. 23, 5), że czyni się Synem Bożym (Jan 19, 7) itd.

Jak sam postępował, tak też czynić rozkazał Apostołom św. i ich następcom. Do nich bowiem tylko, a nie do władców świeckich i władz wyrzekł słowa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.” A więc śląc ich na wszystkie świat, każe im głosić swoją naukę bez względu na władze świeckie, każe im czynić na swą pamiątkę, co sam uczynił na ostatniej wieczerzy bez opowiadania się władzom świeckim, bez pytania się lub proszenia o pozwolenie. Chrystus posyła ich w świat mocą tej samej władzy, która Jemu od Ojca była dana na niebie i na ziemi. Co więcej, przepowiada im nawet te przewidywane zakazy i prześladowania ze strony władz świeckich.

„A strzeżcie się ludzi — powiedział — albowiem was będą wydawać do rad i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starostów i królów będziecie wodzić dla mnie na świadectwo im i poganom” (Mat. 10, 17.) Ale nie mają się lękać, coby wtenczas odpowiadać mieli, bo Duch Ojca niebieskiego będzie mówił w nich i za nich.

Przykładem i rozkazami Mistrza pouczeni Apostołowie szli Jego śladami. I oni nie pytali władz o zgodę lub zezwolenie na głoszenie nauki Jezusowej. Gdy ich za to stawiono przed sąd Rady żydowskiej i nauczać im zakazano, Piotr w imieniu innych Apostołów odpowiedział, że więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi. Gdy ich zaś za ten upór i nieposłuszeństwo ubiczowano, radowali się z tego, że się stali godnymi żelżywości cierpieć dla imienia Chrystusowego. A wypuszczeni znów na wolność, mimo zakazu władzy „nie przestawali każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa” (Dz. Ap. 5, 40.) Gdy zaś z Jerozolimy i ze ziemi żydowskiej rozeszli się na cały świat, nie zmienili swego postępowania, lecz wszędzie głosili Ewangelię bez względu na zakazy i prześladowania władz państwowych. To też wszyscy, prócz św. Jana, ponieśli śmierć męczeńską za sprawę Chrystusową.

I czy dziwić nas będzie, że Chrystus działalność swego Kościoła uczynił niezależną od władzy państwowej? Czyby On, Bóg i Król królów, miał swe dzieło nadprzyrodzone czynić zależnem od ludzkiej

woli i ludzkich zachcianek? Wtenczasby ono nigdy do skutku nie doszło, lecz w samych początkach skazaneby było na zupełną i pewną zagładę.

Niezależności Kościoła od woli władz świeckich domagała się nadprzyrodzona natura Kościoła, jego cel i ustrój cały.

Celem Kościoła jest szerzenie na ziemi chwały Bożej, jest głoszenie nieomylnych prawd i odwiecznych praw Bożych, jest uświęcanie dusz ludzkich i przyswajanie im owoców męki Chrystusowej — a to wszystko zdąża do tego, by ludziom dopomóc i ułatwić osiągnięcie celu wiecznego, dla którego stworzeni zostali. Czyż może być zadanie świętsze, wyższe i ważniejsze? I to najwyższe i najszczytniejsze zadanie, jakie Kościół ma po wszystkie czasy spełniać wśród ludzkości, miałby Chrystus czynić zależnem od państwa, a więc podporządkowywać je władzy, którą z natury swej ma stokroć niższe i mniej ważne cele? Cel ziemski i materialny państwa miałby górować nad celem nadprzyrodzonym i wiecznym? Taby znaczyło unicestwić cel stworzenia i wywrócić cały porządek i przeznaczenie świata.

A dalej, Kościół ma łączyć i skupiać pod sztandarem Chrystusowym wszystkie narody. Czyby mógł to zadanie spełniać jak należy, i być prawdziwie katolickim czyli powszechnym, gdyby na każdym kroku rządy i władze świeckie go krępowały, gdyby poza granice państw poszczególnych nie mógł swej władzy rozszerzać, zarządzać wydawać, z biskupami i wiernymi się porozumiewać?

To też od samego początku swego istnienia, Kościół wszędzie i zawsze praw niezależności od państwa w rzeczach Bożych słusznie się domagał. A jeżeli państwa tych praw częstokroć w swem zaślepieniu nie uznawały, wtenczas Kościół nie zważał na żadne zakazy i rozporządzenia państwowe, na żadne kary i prześladowania.

Znane nam są dobrze pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa. Krwawe i okropne to dzieje. Więzieniem i wygnaniem, rzucaniem bestjom i paleniem, krzyżowaniem i ścinaniem, i całym piekłem najwyższych tortur chcieli cesarze rzymscy młody Kościół zgnieść i we własnej krwi go utopić — daremnie.

Ale pociąg sięgać tak daleko? Wystarczy cofnąć się kilkadziesiąt lat wstecz. Kto nie słyszał lub nie czytał o okrutnych prześladowaniach unitów podlaskich przez dzikich tyranów moskiewskich albo o nienawistnych prześladowaniach Kościoła katolickiego w czasie „walki kulturalnej” przez rząd pruski? Kto zliczy te wszystkie więzienia, kary pieniężne, konfiskaty majątków, wygnania na Sybir, te wszystkie katowania i znęcania się, tę wszystką krew i te wszystkie łzy, przelane i zniesione przez miliony ofiar niewinnych?

A jednak Kościół nie zważał na te wszystkie katusze i straszne ofiary, stał nieugięty, bo mu w sprawach zasadniczych ustąpić nie wolno, Kościół wie, że w rzeczach Bożych należy mu się wolność i niezależność; wie, że rozkazaniom Chrystusowym nie wolno mu się sprzeniewierzyć, bo więcej należy słuchać Boga, niż ludzi. Tak nauczał Chrystus i Apostołowie.

Hańba więc tym, którzy mieniąc się katolikami, idą w ślady niedawnych rosyjsko-schizmatyckich i prusko-protestanckich siepaczków. Hańba tym, którzy chcą wolność Kościoła krępować, z jego mienia go odzierać i odmawiać mu praw przez Boga przyznanych.

Krwawe prześladowania.

Szkic historyczny z męczeńskich dziejów Kościoła
przez Stefanję Tucholkową.

Niebawem minie tysiąc siedemset lat od pamiętnego w dziejach Kościoła roku ulgi i wytchnienia w prześladowaniach okrutnych, jakie srożyły się za czasów pogańskiego Rzymu. W r. 222 bowiem wstąpił na tron cesarzów Aleksander Sewer, który pod wpływem matki swej, Julji Mamei, otoczył opieką swą prześladowanych przez jego poprzedników chrześcijan; a choć sam nie przyjął chrześcijaństwa, jednak posąg Chrystusa ustawić kazał w swym pałacu między posągami bóstw pogańskich. Zaszły strugi przelewanej obficie krwi chrześcijan, którzy teraz otwarcie mogli wyznawać Chrystusa, chociaż tylko przez czas krótki. Niemniej jednak rok 222 pamiętnym zawsze będzie w dziejach Kościoła, jako rok, w którym zapoczątkowany został choć krótki okres błęgiego wytchnienia i rozwoju chrześcijaństwa.

Krew chrześcijańska lała się właściwie już u Żłóbka Chrystusa Pana, gdy na rozkaz Heroda wszystkie niemowlęta płci męskiej w całej Judei pomordowane zostały, bo choć nie obmyte wodą chrztu, lecz chrzest krwi otrzymały. Lała się także krew chrześcijańska u stóp krzyża Chrystusowego, gdy obaj Longini, setnik i żołnierz, którzy stali pod krzyżem, a potem straż pełnili przy grobie Chrystusa, dali świadectwo prawdzie, że Chrystus Pan był istotnie Synem Bożym i zmartwychwstał i prawdę słów swoich śmiercią męczeńską później przypieczętowali. Na długo jeszcze przed śmiercią męczeńską obu Longinów ukamienowanym został św. Szczepan przez fanatycznych Żydów.

Właściwe, urzędowe, systematyczne prześladowanie chrześcijan rozpoczęło się jednakże dopiero za czasów Neronu, który chcąc odwrócić od siebie podejrzenie o podpalenie Rzymu, oskarżył o tę zbrodnię chrześcijan i wydał rozkaz prześladowania ich r. 64.

Od tego czasu lała się krew chrześcijańska strumieniami. Świątynie Pańskie legły w gruzach; księgi święte palono publicznie, a pisarze pogańscy w bluźnierczych pismach zohydzić się starali zasady wiary chrześcijańskiej. Nie było ohydy, nie było zbrodni, o którąby chrześcijan nie oskarżano. Nie rozumiejąc tajemnicy Ciała i Krwi Pańskiej, oskarżali ich poganie, że żywią się ciałem niemowląt i krew ich piją. Gdy zaś okrutnie prześladowani chrześcijanie z wykonywaniem religijnych swych obrządków chronić się musieli do podziemnych katakomb, dało to powód do nowych zarzutów, że ich obrządki religijne są tak bezwstydne i bezecne, iż się z nimi przed oczyma ludzi i światłem słońca kryć muszą. — Wywlekano ich tedy z mieszkań i kryjówek, stawiano przed sądem, a gdy się wzbraniłi wyrzec swej wiary, skazywano ich na śmierć, z której czyniono publiczne, urozmaicone widowiska. W przybranych w kwiaty i w zielen i w drogocenne makiety cyrkach i amfiteatrach Rzymu ginęli chrześcijanie tysiącami. Wśród ryku lwów, tygrysów i hyen, jakim ich na pożarcie rzucano, wśród uciążliwego śmiechu i oklasków pogańskiego tłumu rozbrzmiewała pieśń chrześcijan, jaką nucąc, szli ochotnie na śmierć okrutną.

Życie i złoście ofiarę bogom — wołano do nich z tłumu widzów.

Alę oni wstrząsali męczeńskimi swymi czołami, a uśmiech niebiańskiej radości na ustach im rozkwitał i szli, jak na gody, pod kły dzikich zwierząt.

Dla urozmaicenia Krwawego widowiska, kazał Neron obszywać męczenników w skóry dzikich zwierząt i tak ich rzucać na pożarcie.

Często taki był jednak nieskończony szereg męczenników, że wreszcie przesycone zwierzęta poraniwszy tylko wiele ofiar, pozostawiały je przy życiu. Z krwią oczekującymi paszczami kładły się dzikie bestje opodal i dysząc ciężko, mimo drażnienia i poszturywania żelaznymi drągami, w żaden sposób do dalszego żeru przymuszać się nie dawały. Wyprowadzano tedy nasycone bestje z areny, lecz nie był to zazwyczaj koniec, tylko odmiana krwawego widowiska! Niedomęczonych przez bestje chrześcijan gładzono ze świata w inny sposób, najczęściej ich krzyżowano.

Przez długą chwilę słychać tedy było tylko stuk młotów i ściekanie krwi z poprzębianych gwoździami nóg i dłoni ukrzyżowanych. A gdy wzniesiono w górę krzyże, to zdawać się mogło widzom, jakoby las krzyży zawidniał, tak liczne były. I zdawać się mogło, że na tym lesie krzyży lud cały w męce Chrystusowej zawisł ponad ziemią. A krew, jak krople deszczu, ściekała i ściekała z krzyży na ziemię, użyzniając ją na siebie Chrystusową, bo każda kropla tej krwi stawała się jakoby żywym źródłem wiary. Przez „velarium“ zaś to jest przez wielką purpurową zasłonę, jaką rozciągnano nad cyrkiem w czasie dziennych przedstawień, by ochronić widzów od palących promieni słońca, przeciskały się świetlane smugi słoneczne, padając na krwią oblaną arenę, na której z umęczonych ciał zrywały się już do odlotu dusze męczenników.

Alę jak poprzednio dzikie zwierzęta krwawym żerem przesycone były, tak teraz lud przesyconym był widokiem i zapachem krwi. „Panowie amfiteatru“, jak nazywano motłoch rzymski, głośnie krzykami dawali oznaki swego niezadowolenia.

Tedy na skinienie Neronu wchodziła niezliczona służba cyrkowa i dobijała ukrzyżowanych, a powyrwawszy umocowane w ziemię krzyże, wynosiła je wraz ze zwłokami męczenników. Wnet oczyszczoną zostawała z krzyży i z krwawych szczątków arena, którą teraz posypywano złocistym piaskiem i wonnemi kwiatów listkami.

Przy słodkich tonach fletów dziewczęta syryjskie rozpoczynały swe tany.

I zdawać się mogło widzom, że poprzednie krwawe widowisko snem tylko było okropnym. Nie było już na arenie krzyży i trupów, ni poszarpanych szczątków krwawych, nie unosił się w powietrzu mdły zapach krwi, natomiast woniały kwiaty i słodki dźwięk fletów się rozlegał i uciszał wzburzone krwawym widokiem nerwy ludzkie. A syryjskie, piękne jak róże edeńskie tancerki, kołując harmonijnie w takt muzyki, spletały gibkimi swemi ciałami jakoby wieńiec z żywych kwiatów, to rozsypywały się po arenie, jak kwiaty z wieńca rozsypane.

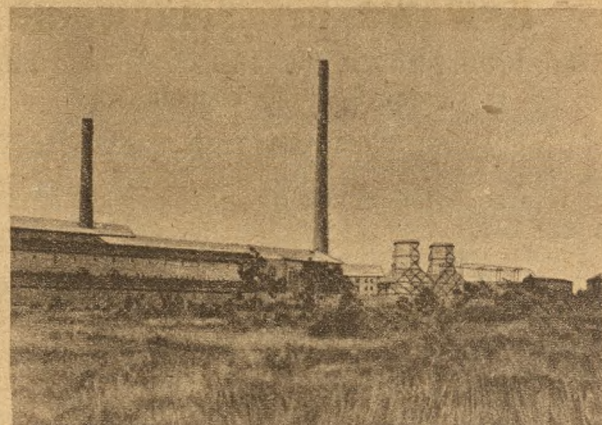
I na ten widok przesycony krwią motłoch cieszył się znowu i radował i bił głośnie oklaski.

A na wieczory pomysłowy Neron nowe dla ludu obmyślał igrzyska. — Ogrody swoje oświetlał żywymi pochodniami. Chrześcijan, poobwijanych w płótno, napojone smołą, przywiązywano do palów rzędami ustawionych i zapalano. Płonęli zwolna pośród nieopisanych męczarni, spalonymi wargami sławiąc jeszcze Jezusa. Tylko małe dzieci, płonące żywcem, tu i owdzie zakwiliły lub na głos wołały, w trwodze i bólu matki na ratunek.

A Neron przechadzał się wśród tych żywych pochodni, pałł oczy swe wdziękami skwierczących



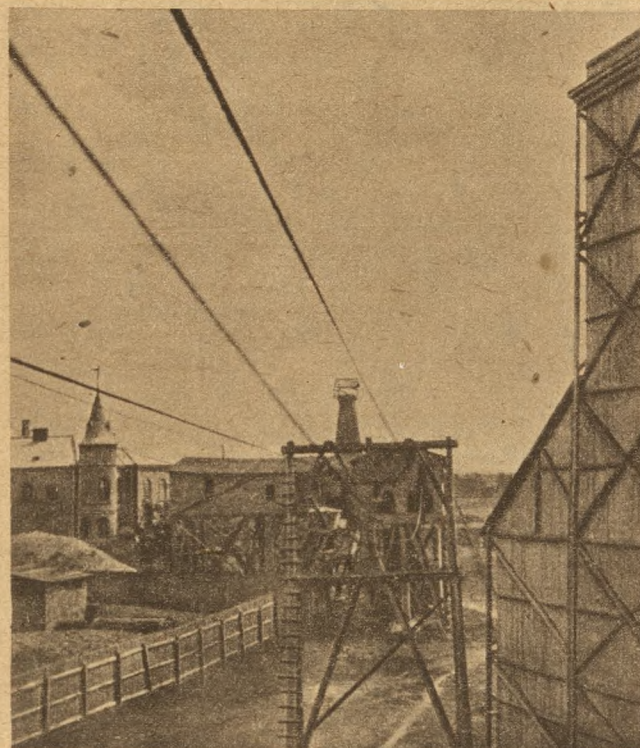
Ogólny widok trzech fabryk Tow. Wiek, Ogrodzieniec i Jan Jaks pod Zawierciem.



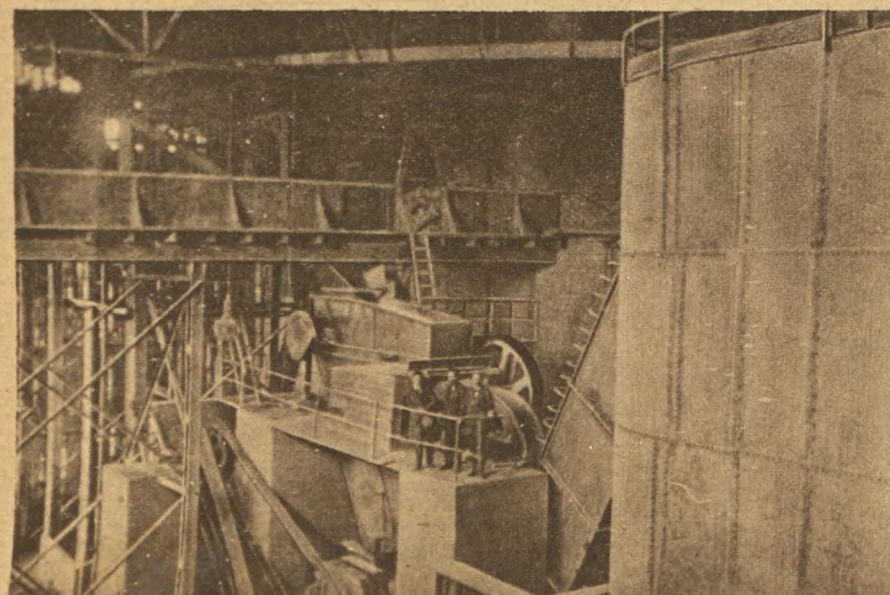
Ogólny widok cementowni Wiek. Od r. 1918 fabryka powiększona o jeden piec rotacyjny.



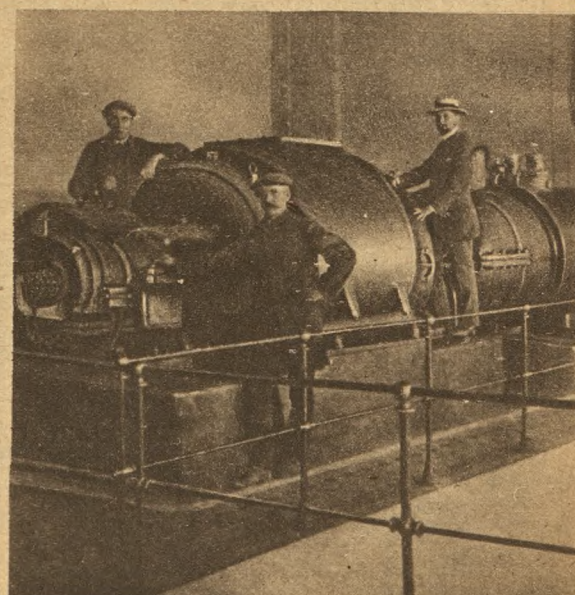
Kamieniołom Tow. Akc. Wiek.



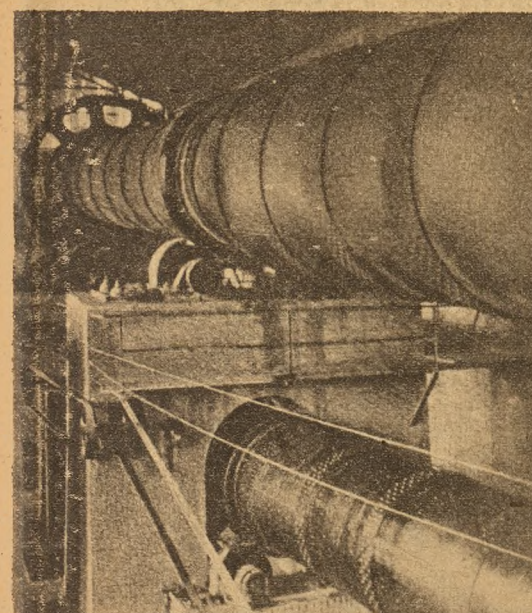
Kolejka napowietrzna przewożąca surowiec do łamaczy kamieni.



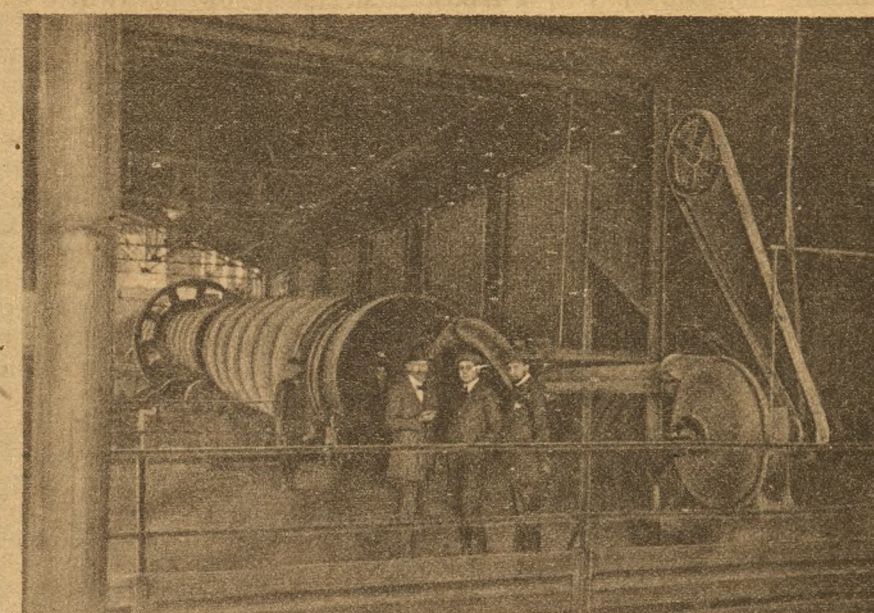
Łamacze do drobienia kamienia wapiennego.



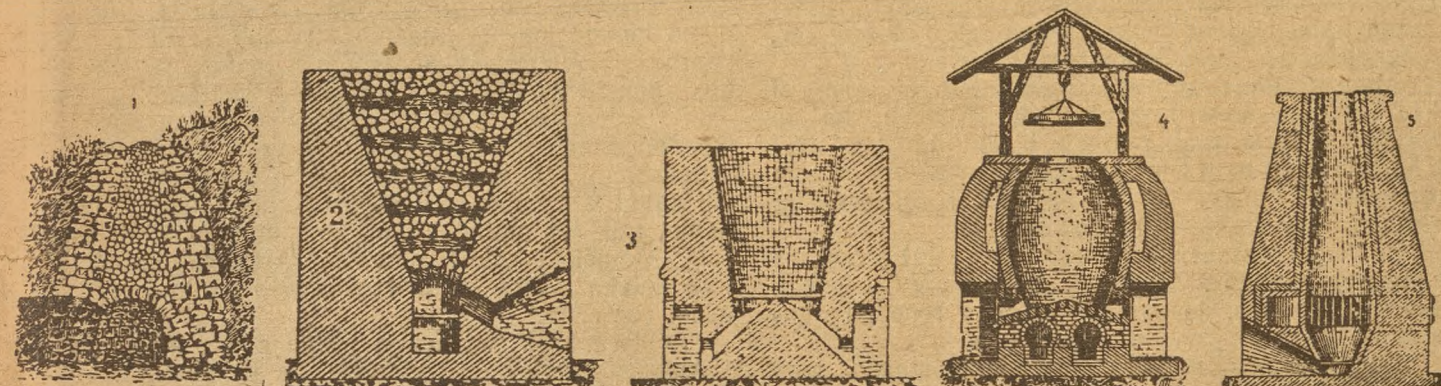
Dwie turbiny po 1200 kb.



Piec rotacyjny wypalający klinkier.

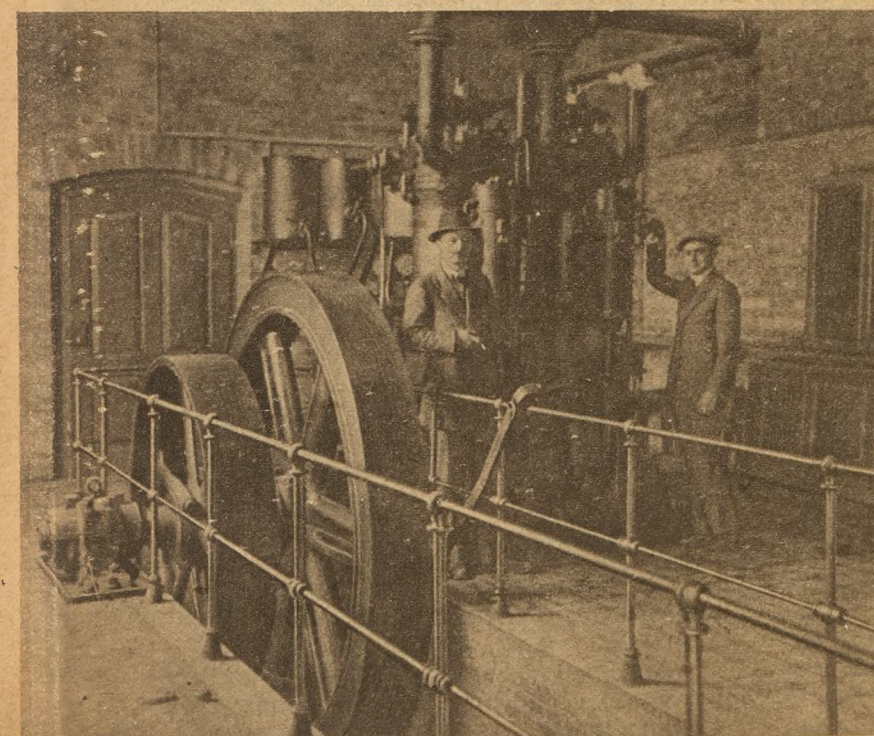


Dwa piece rotacyjne długie po 54 m.

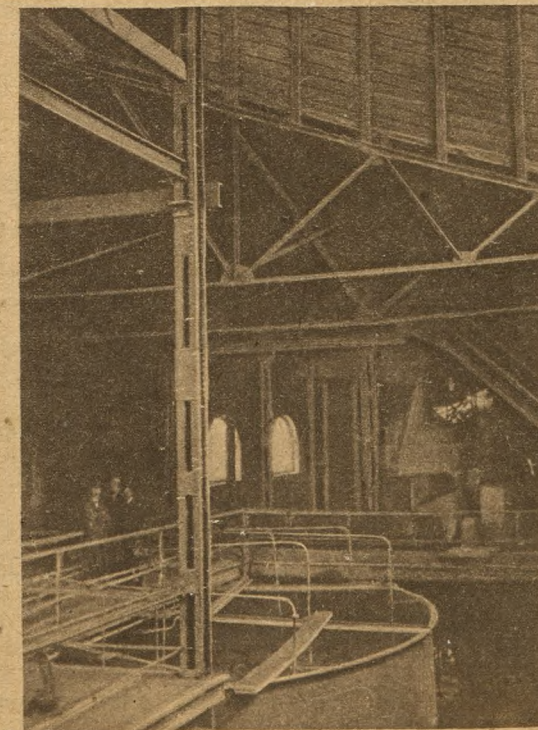


Piece wapienne dawnego systemu.

1. Wypalanie wapna w niskich piecach. 2 i 4. Piece o działaniu przerywanym, dopiero po ostudzeniu nakłada się nowym materiałem. 3 i 5. Piece o działaniu ciągłym, gdy piec bez przerwy otrzymuje z góry nowy ładunek wapienia.



Motor Diesla 75 konny.



Zbiorniki na szlam.

w ogniu Ion dziewiczych, z lubością słuchał jęków i wołania bolesnego małych dzieci.

Przez cztery lata z rzędu od 64—68 r., t. j. do śmierci Neronu srożyło się to straszne, pierwsze prześladowanie chrześcijan. Zginęli wówczas śmiercią męczeńską książęta Apostołów Piotr i Paweł, obaj jednego dnia.

Za następnych cesarów Wespazjana i Tytusa, cieszył się Kościół względny spokojem, choć tu i ówdzie zdarzały się wypadki poszczególne prześladowania niektórych wyznawców Chrystusa.

Drugie, oficjalne prześladowanie chrześcijan zarządził cesarz Domicjan r. 93-go. Prześladowanie to trwało przez 3 lata.

Na rozkaz Domicjana męczono św. Jana Apostoła. Uwięzionego w Efezie, sprowadzono do Rzymu i kazano mu wypić kielich gwałtownej trucizny, która mu jednak nie zaszkodziła. Wtedy Domicjan skazał go na wygnanie na wyspę Patmos.

Niebawem Domicjan poniósł śmierć gwałtowną z rąk zabójcy, a następcą jego Nerwa, zaprzestął prześladowania chrześcijan i Jan Apostół mógł powrócić z wygnania.

Gdy po Nerwie Trajan zasiadł na tronie cesarstwa r. 98, odrazu okazał się wielce nieprzyjaznym dla chrześcijan; lecz formalne systematyczne, trzecie z rzędu prześladowanie chrześcijan rozpoczął r. 107. Skończyło się to prześladowanie 117 r.

Miedzy niezliczonymi męczennikami poniósł także wówczas śmierć okrutną św. Symeon, biskup jerozolimski, staruszek mający blisko 120 lat. Był on bliskim krewnym Chrystusa, ponieważ był synem siostry Marji Panny. Biczowano go, rozciągano na torturach, a wreszcie ukrzyżowano.

Żywcom rozszarpany przez lwy został wówczas św. Ignacy, biskup z Antiochji, jeden z owych dzieci, które swego czasu Jezus brał na Swe ręce i błogosławił.

Po śmierci okrutnego Trajana następca jego Adrian, nie wydał nowego edyktu przeciw chrześcijanom, lecz nie zakazał także ich prześladować. Poszczególni prefekci miast zatem prześladowali ich lub nie, stosownie do własnej woli i zapatrywania.

Także Żydzi prześladowali wówczas strasznie chrześcijan.

Jakiś Barchocebas, co znaczy „syn gwiazdy“, powołując się na proroctwo Balaama, ogłosił się

prawdziwym Mesjaszem i zyskał wśród tłuszczy żydowskiej wielu zwolenników, których uzbroiwszy, mordował w okrutny sposób chrześcijan.

Adrian stłumił po dwóch latach ten zbrojny ruch Barchocebasa, który także powstawał przeciw rzymskiej władzy.

Czwarte, urzędowe prześladowanie chrześcijan nakazał Marek Aureljusz r. 161.

Pierwszą ofiarą w Rzymie była wówczas św. Felicjta, wdowa, wraz ze siedmiu swymi synami.

W Smyrnie, na wschodzie, męczono chrześcijan w sposób wymyślny, sieczono ich żywcem na kawałki, a więzienia przeznaczone dla chrześcijan brukowano śpiczastymi kamyczkami i ostreimi skorupami.

R. 174 ustało na pewien czas prześladowanie, gdy Marek Aureljusz na modlitwę chrześcijan w czasie wojny z Markomanami cudownie ocalałym został. Wnet jednak rozpoczął na nowo ich prześladować, uważając ich za nieprzyjaciół politycznej potęgi państwa rzymskiego. Jeszcze przez dwa lata po śmierci Marka Aureljusza trwało prześladowanie, poczem nastąpił dla Kościoła 20-letni okres błęgiego spokoju.

Piąte z rzędu prześladowanie wybuchło za cesarza Septyma Sewera, w r. 202 i trwało lat 10. Tępieno chrześcijan gromadnie tak, jak szkodliwe robactwo, a jednak wyznawców Chrystusowych nie ubywało, lecz przybywało z dniem każdym.

Djadem cesarów uwięził wreszcie skronie wspomnianego już Aleksandra Sewera, ucznia chrześcijańskiego mędrca Orygenesza, a więc przychylnie dla nauki Chrystusowej usposobionego. Aleksander Sewer, jak już nadmieniałam, za namową matki swej Julji Mamei, otoczył prześladowanych chrześcijan swą opieką. Chrześcijaństwo mogło się jawnie krzewić i rozwijać.

Gdy jednak wybuchła wojna z Persami r. 230, a Aleksander Sewer wyruszył na pole walki, mianowany na czas jego nieobecności starostą Rzymu Almachjusz, rozpoczął prześladować chrześcijan. Lecz gdy Aleksander Sewer powrócił z wojny do Rzymu, natychmiast zakazał dalszego prześladowania.

I trwał nadal okres błęgiego pokojowego rozwoju chrześcijaństwa. Użyzniona poprzednio krwią męczeńską gleba Chrystusowa bujne zaczęła wydawać plony.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.

NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

— Ale kiedy bo, nie wiesz, co o niej powiada burgrabia... To przecież włosy stają na głowie... Kiedy ją wieziono z Rzymu, to raz za razem konie u wozu padały, jak muchy.

— Konie padały?... w niej recept niema dla koni...

— A z Tyńca, to mnich ów wioził ją do Tęczyna czwórką wołów i na takiej niedalekiej drodze pono aż sześć razy pociąg zmienił, bo się wóz co trochę zapadał w błoto i nie było sposobu ruszyć dalej.

— A czemuż uwzięli się jechać w czas błota?

— Dobryś sobie, pędraku!... Przecież tutaj aż na łańcuchy tę księgę djabelską wziąć musiano, aż

w osobnej izbie zamurować, żeby mieć w zamku spokój...

— Czemu... czy dlatego, że nikt nie umiał jej przeczytać?...

— Nie wiem dokładnie, czy kto próbował ją czytać, ale i bez tego, dopóki jej tam na osobności nie zamknęto i łańcuchami nie przytrzymało, to — jak mi powiedział burgrabia — diabeł bez miary psocił dawnymi czasy w tem zamczysku.

— Więc tem chętniej panowie Tęczynscy zechcą pozbyć się tego diabła z pod dachu swego...

— Jak uważałem z zachowania się burgrabi od chwili, gdy się dowiedział, żeś ów głaz odwalił, to chyba w tym domu byłoby radzi nie zaczynać na nowo z uspokojonym diabłem... Możeby zatem woleli nie spuszczać go z łańcuchów...

— Kark swój oddaję pod topór, jeżeli włos spadnie komu z głowy na Tęczynie w następstwie zabrania stąd owej księgi...

— Powiedz to wojewodzie...

— Powiem, ale mi waść przyrzecze pieniędzy nie żądać, tylko prosić pana Tęczyńskiego, w nagrodę za zdrowie jedynaka, o podarek z owej księgi.

— Zgoda, lecz wprzód chyba poszukamy dla niej w Krakowie jakiegoś odpowiedniego miejsca.

— Skoro w waszej komnacie nie będzie dla niej dość miejsca...

— Ale czy nam da kto koni na pewne zmarnowanie, gdy zechcemy ją stąd wozić do Krakowa?...

— Mistrzu, niech ci ją tylko wojewoda podaruje, to potem znajdzie dla niej miejsce w Krakowie i sam nie wyjeżdżaj po nią do Tęczyna, tylko mnie ją powierz samemu; ja ci ją przywiozę szczęśliwie, a żaden koń pod moim batem nie padnie na pewno.

XVI. Miłość karzelka.

Promienie słońca ślizgały się po murach zamkowych, niecąc dokoła bezlistnych drzew dobroczynne ciepło.

Komnata, w której stało łóżko chorego wojewodzica, tonęła w świetle.

Piękna pani domu co chwila napelniała pokój śmiechem, który dzwierał jak dzwonek srebrzysty.

Rozmawiano wesoło w kilka osób, radość bowiem była dziś powszechna, ponieważ dziecko siedziało już na łóżku uśmiechnięte i jedząc chętnie, odpowiadało na pytania rodziców, że go nic nie boli.

Kiedy wojewoda zabrał Twardowskiego na konną przejażdżkę, by mu całe dzierzawy tęczyńskie pokazać w dzień pogodny, wynieśli się wszyscy, zostawiając przy łóżku przyszłego dziedzica jego matkę w towarzystwie karzelka.

Żuż preparował jakąś tynkturę, którą miał przed nocą wysmarować dziecku piersi i plecy, a tymczasem wojewodzina opowiadała chłopięciu bajkę o pocziwym karzelku, który troskliwie doglądał chorych.

— A czy to ten sam? — pytał co chwila malec. I znowu śmiech srebrzysty dzwonił po pokoju.

Niebawem ułożono chłopca do snu, który przyszedł jak na zawołanie i uwolnił piastunów od zajmowania się dzieckiem.

Matka wstała od łóżka i powoli swobodnym krokiem przechadzała się po dużej komnacie, rozmawiając głosem zniżonym.

Karzel skończył pracę i wcisnąwszy swoje zgarbione potwornie plecy pod mur głębokiej niszy okiennej, wodził oczyma za piękną panią.

Po sukni ciemno-granatowej, wiernie odbijającej kolor jej dużych oczu, spływały złotą falą, rozpięte z klamer perłowych, włosy długie, miękkie, wiosną życia pachnące, acz barwą najbardziej podobne do błyszczących w słońcu liści jesiennych.

Żuż nie odrywał oczu od tych włosów złocistych, gdy powiewna postać cudnie pięknej kobiety przesuwiała się przez pokój z jakimś lekkim, tajemniczo wymownym szelestem...

Od kilku minut opowiadała mu coś o chorobie syna z czasów poprzedzających wezwanie Twardowskiego, lecz Żuż prawie jej nie słyszał, co do niego mówi, tak się zapatrzył w te złote włosy, migające mu w słońcu przed oczyma.

Aż kiedy raz, przechodząc koło framugi okna, musnęła go nimi bezwiednie po twarzy, karzel wyciągnął rękę przed siebie i schwyciwszy w przelocie pęk złotych nici jedwabnych, do ust je sobie przycisnął, gdy w duszy szepnęło mu coś:

— Jak gdyby jej włosy... zupełnie jej włosy...

Wojewodzina nie spostrzegła tego, lecz wyobrażając sobie, że o coś włosami zaczęła, przystanęła pod oknem, podniosła w górę ręce, złotą falę

ujęła w drobne białe paluszki i spiawszy swobodnie, rozsypujący się snop swoich promieni słonecznych, związała go wstęgą błękitną. Ciemne jej oczy opadły na łysą głowę kaleki i przypatrywały mu się uważniej, dotychczas bowiem frasunek z powodu choroby synka nie pozwolił jej ani razu jeszcze przyjrzeć się bliżej pomocnikowi doktora.

— Kiedy tak przypatruję się waści, to przypomina mi się moja matka...

— Czemu to, waszej miłości, taka pokraka przypominać miałaby matkę dobrodziejkę?

— Bo widzisz waść, matka moja zachowała sobie w dobrej pamięci pewnego karzelka, który był biedaczek okrutnie w niej rozmiłowany...

Żuż spuścił oczy jakby nie mógł patrzeć na to cudne zjawisko, po którym spływały od okna blaski słoneczne.

— Matka mi często opowiadała o nim dużo ciekawych rzeczy... To bardzo dawne lata... Matka była jeszcze młodziutką panią... Wychowana na Wawelu przeniosła się z rodzicami na dwór króla węgierskiego, gdzie właśnie świeżo pojawił się ów karzel...

— Na węgierskim dworze... — mruknął Żuż.

— Tak... Przywiózł go tam z sobą jakiś dziwny człowiek z Wenecji, jakiś pono czarodziej, czy też czarnoksiężnik, ale mąż poważny i wysoce uczony...

— Z Wenecji, — powiadacie, miłościwa pani... z Wenecji... — powtarzał Żuż pod oknem, mrużąc jakby sam do siebie.

— Karzelek był jego uczniem czy sługą, dokładnie nie da się powiedzieć, w każdym razie towarzyszem nieodstępny... Tyle wiem tylko, że był zupełnie wtajemniczony w nauki swego pana i sam, zdaje się, wielce wykształcony, bo tułając się, kędyś po świecie, spędzał czas u boku jakichś wybitnych uczonych.

Żuż zakrył sobie oczy, młoda zaś wojewodzina, usiadłszy naprzeciw niego, w wygodnym krześle, opowiadała dalej osobliwe dzieje, z widoczną przyjemnością odgrzebuując wspomnienia opowiadań swojej matki.

— Kiedy ów jego mistrz pojawił się z nim na dworze węgierskim, sztuki czarodziejskie tego uczonego i wygłaszane przezeń poglądy na świat i życie, budziły ogromne zajęcie. Wielu ciekawych nawet zdaleka ściągало do Budy, na zamek królewski, by się z tem wszystkim bliżej zapoznać. Żałuję, że nie mogę określić waści istoty nauk, głoszonych przez owego czarodzieja z Wenecji, lecz to rzecz bardzo naturalna, iż były to dla mnie sprawy za poważne, gdy jeszcze dziewczuszką słuchałam nieraz opowiadań mamy. Więcej w nich ciekawiły mnie odpowiednie do mego wieku szczegóły o karzelku, o tem, jak się nim bawiono na dworze, a zwłaszcza, jak on się w mojej matce rozmiłował...

Już od chwili Żuż spokojnie ustać nie mógł pod oknem, więc skorzystawszy z pierwszej sposobności, gdy śpiące dziecko poruszyło się na posłaniu, podszedł do łóżka i okrywając lepiej chłopca, pozostał przy nim w takiej postawie, że pani Tęczyńska nie mogła nadal widzieć jego twarzy, na której zbyt wyraźnie malował się niepokój pod wpływem słów opowiadania.

— A trzeba waści wiedzieć, że ów biedny karzelek nigdy mojej pani matce ani słówkiem nie wyznał, jako ją kocha nad życie... Mimo to wszyscy, na dworze zauważyli jego nieszcześliwą miłość, z którą tak się krył nieumiejętnie... Co się też pono naśmiano z niego.

W tej chwili na twarzy Żużu zjawily się lzy i maleńki garbus westchnął tak głośno, że wojewodzina zamilkła i nagle zagadnęła:

— A może wasci nie zajmuje ta historia... bo myślałam, że cię to będzie ciekawiło właśnie... Wszak wszystkie karliki na świecie, to niby rodzeństwo...

— Słucham was, miłościwa pani, sercem, duszą słucham, nie samem uchem... Proszę, nie przerywajcie sobie, dalej mówcie, jeśli łaska...

— A co to mówiłam... Prawda... Wyobraź sobie wasci... to była jesień, jako teraz u nas naprzykład i w ogrodach zamkowych wiatr zrywał z drzew złote liście... a karzeł godzinami wyszukiwał z pośród nich najdziwniejszych i wiązał z onych kwiatów jesiennych przedziwne równianki, splatał wieniec złote... Bardzo były piękne... Gdybyś wasci widział... Ja oglądałam jeszcze parę... Matka przechowała najpiękniejsze pod szklanym kloszem... Wszystkich zachować nie mogła, bo to by góra cała była się z tego utworzyła, tyle karzeł znosił mamie ślicznych wiązanek, szeleszczących tajemniczo... Zapewniał zawsze, w tym dziwnym szeleszczu są słowa wymowne, których treść on doskonale rozumie...

— A czy ty, pani, nie wsłuchiłaś się nigdy — odezwał się wreszcie Żuż głoŹem drżącym — nie próbowałaś kiedy wsłuchać się w szept rozmowy zeschniętych liści w słońcu złotej jesieni?...

— Nie musiałam słuchać, bo gdyby mi co były powiedziały, przecież pamiętałabym na zawsze...

— A matka wasza, miłościwa pani... Ona słuchać musiała...

— Mówiła mi, że karzeł ją tego nauczył...

Westchnął Żuż ponownie głęboko i oczy zakrywszy sobie rękami, oparł się o wezglowie łóżka.

— Ojciec znowu owego karzełka dziwne rzeczy podobno z gwiazd wyczytywał na niebie...

— Więc i jego ojcu wasza miłość słyszała cokolwiek?

— Ach, przedziwne rzeczy, bo znała go bliżej

babka moja, gdy w Krakowie jeszcze mieszkał, gdzie dom swój miał, zanim go ktoś z dworzan wywiózł z Polski na zawsze. Nazwał się pan Ważka. Żył potem na dworze paryskim i tam się z jeszcze mniejszą od siebie karliczką francuską ożeniwszy, miał tylko jednego syna, którego niemowleciem ktoś z rąk wypuścił i biedactwo zostało garbate.

Pani Tęczyńska znowu zaczęła się przechadzać po komnacie, opowiadając ciekawą historię.

— O tym panu Ważce mówiła mi babka, jak raz podczas wielkiego w Krakowie pożaru, szlachcie pewien stracił w ogniu cały majątek i ogromnie rozpacział, bo sobie obiecywał za grosz uzbierany wysłać syna, marzącego o medycynie, za granicę na studia... to mu ów karzeł ofiarował wszystkie swoje oszczędności, wcale nie proszony... Szlachcie przyjąć nie chciał, bo to podobno były wielkie pieniądze, lecz pan Ważka ani słyszeć nie chciał, powiadając: „Nie oddasz mi sam, to mi odda twój syn, a nie odda mnie, to odda mojemu synowi, jeśli go kiedy mieć będę.“ (C. d. n.)



Król belgijski Albert w Rzymie.

Był także gościem Watykanu.

Sennecke.



Sport angielski.

Skok przez przeszkody żywoplotu.

Sennecke



Nowa zabawa dla dzieci — rodzaj wrotek na jarmarku w Frankfurcie.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

V.

W Biurze Polskiego Komitetu Centralnego. — Rozmowa z X arcyb. Hryniewieckim. — W lokalu Redakcji Rzeczypospolitej. — Mój towarzyszy podróżny. — Do Mołodeczna.

Pod wieczór dnia dowiedzieliśmy się, że wszyscy mamy stawić się o godz. 6 na ul. Dominikańskiej w pewnym biurze.

Jeden z niewiernych Tomaszów usiłował wmówić w nas, że wsadzą nas do następnego pociągu i każą odwieźć do Poznania. Przecież tu nie władze polskie, tłumaczył nam, może podejrzewają nas o jakie nieczne knowania, może nas mają za szpiegów. Dziś wszystko możliwe.

Niech będzie jak chce, powiadam, choć nas wykurzą, ja zostanę, choćby i dlatego, by poznać lepiej miasto i okolice.

A więc czereda cała ruszyła na Dominikańską. Dowiadujemy się, że tu siedziba Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego. P. prezesowi Raczkowskiemu podałem »Poradnika Gospodarskiego« z odezwą p. Trzcińskiego. Przeczytał, powitał nas i natychmiast wyznaczono nam prace w poszczególnych powiatach Ziemi Wileńskiej.

Na ów czas wszedł właśnie do biura J. E. X. arcyb. Hryniewiecki i widząc nas obcych, zapytał, skąd przybyliśmy itd. Ponieważ najbliżej stałem, więc pospieszyłem z odpowiedzią. Szlachetny arcybiskup wdał się z nami w rozmowę, opowiedział swoje tragiczne przejścia. Z podziwem słuchaliśmy patrioty i męczennika za sprawę narodową, który mimo podeszłego wieku (ma 80 lat) przybył ze Lwowa do dawnej swej diecezji, z której go Moskale wypędzili, by z ścią młodzieńczym zapalem pracować nad połączeniem Ziemi Wileńskiej z Polską.

Kilku naszych towarzyszy udało się natychmiast w podróż do wyznaczonych powiatów, reszta udała się na nocleg do lokalu Redakcji Rzeczypospolitej. Na podłodze dość dobrze się spało po przebytych trudach dalekiej podróży.

Mogliśmy co prawda nocować w hotelu, ale ponieważ nas przestrzegano, że tam można łatwo chorób rozmaitych nabyć, więc woleliśmy wybrać dla pewności twarde łoże na deskach.

Wspomnieć należy, że prawie w każdym biurze znajduje się obraz Matki Boskiej, przeważnie Ostrobramskiej; możeby i w Poznaniu naśladowano ten piękny zwyczaj przynajmniej tam, gdzie wspólnie z żydami nie pracują; snadnie możnaby odróżnić chrześcijańskie składy i biura od koszernych.

W biurze P. Centralnego Komitetu Wyborczego nastąpił dalszy rozkład pracy. Zdziwiłem się nie mała, gdy na moją odpowiedź, że jestem z Bylina, ów pan, który nas zapisywał, odezwał się: „w powiecie średzkim.“ Okazało się, że jest rodem z Poznania i powiat średzki zna doskonale.

Ponieważ wśród „agitatorów“ była pewna liczba studentów uniwersytetu poznańskiego, którzy pochodzili z Wileńszczyzny, więc każdemu z nas dano jako towarzysza studenta, który znał odnośny powiat, pole naszej pracy.

Ze mną miał jechać p. Ski. Ponieważ różne odezwy i kartki nie były jeszcze gotowe, wyjazd miał nastąpić dopiero dnia następnego. Rozeszliśmy się wszyscy nawet bez pożegnania; kto wie, czy kiedykolwiek zobaczą jeszcze kogo z towarzyszy swo-

ich, którzy w pocie czoła działali na ziemi wileńskiej dla dobra wspólnej naszej sprawy.

Na umówioną godzinę stawilem się u p. Ski. na Wielkiej Pohulance. Tenże bez ogródki oświadczył, że gminy, które nam dano, są bodaj najgorsze; wybrano je dlatego, ponieważ on zna język rosyjski, a tam mieszka wielu prawosławnych.

Okazało się, że nie taki czarny djabeł, jak go malują.

Po południu wstąpiłem jeszcze do kościoła św. Kazimierza, gdzie się właśnie odbywało nabożeństwo na zakończenie starego roku. Bardzo pięknie śpiewają tu suplikacje „Święty Boże“ — choć na inną melodję.

Po nocy spędzonej wygodnie w hotelu, w Nowy Rok rano, udałem się na pierwszą mszę św. do kaplicy Ostrobramskiej; kaplica może pomieścić tylko około 40 osób. Aby nie powstał natłok, ustawia kościelny dwóch silnych mężczyzn, jak to u nas mówią marszałków, którzy uważają, by za wielu ludzi nie wciśnięto się do kaplicy. I mnie żadną miarą wpuścić nie chciano. Dopiero gdy X. proboszczowi tamtejszemu oświadczył, że jestem z Poznańskiego i w Wilnie pierwszy raz i zarazem może ostatni, polecił natychmiast otworzyć kaplicę, abym mógł uczestniczyć w nabożeństwie. Cudowny Obraz Matki Boskiej okazał się przedstawia. Jest wysoki około 1,20 m., sukienka złota, naokoło obrazu liczne srebrne i złote wota; zasłony obrazu rozsuwają się; pierwsza jakby ze srebrnych nici utkana, druga biała bogato haftowana. Obok ołtarza mieszczą się skromne organy.

Czułem się nadzwyczaj szczęśliwy, że na tem miejscu świętem mogłem rozpocząć Rok Nowy.

W hotelu zapytuje mnie stółowy, gdy siadł do obiadu, czego sobie życzę: kotlet czy pieczone prosię? Pieczone prosię, — pytam, co to jest? — Gebratener Ferkel — odpowiada półczuwać. — Aż przypomniał mi się targ wileński — poprosilem o kotlet.

Po południu siedzieliśmy już w pociągu idącym w stronę Mołodeczna. Pociąg nieograny, więc każdy przykrywał się czem mógł. Noc była gwiaździsta, gdyśmy wyszli z pociągu i stanęli nareszcie na terenie naszej pracy.

Ze świata katolickiego.

Ojciec Święty a konferencja w Genui.

Papież przestał na ręce arcybiskupa w Genui pismo odręczne, w którym z okazji rozpoczynającej się konferencji zwycięzców i zwyciężonych, do których narody przywiązują tak wielkie nadzieje, zwraca się jako rzecznik pokoju i miłości chrześcijańskiej z życzeniami, ufając, że mocarstwa reprezentowane na konferencji zechcą uczynić pewne ofiary na ołtarzu dobra powszechnego, co jest pierwszym warunkiem niesienia skutecznej pomocy innym krajom i pierwszym krokiem do ogólnej pacyfikacji przez wszystkich tak upragnionej. Jeżeli nawet wśród szczękuł broni walczący kierowali się miłością chrześcijańską, to tem bardziej musi ona przyświecać po zawieszeniu broni i po podpisaniu traktatów pokojowych, zwłaszcza, gdy się przyjmuje pod uwagę, że nieufność w stosunkach międzynarodowych przyniesie także szkodę narodowi zwycięskiemu i stanie się straszną groźbą w przyszłości. Nie należy zapominać, że najlepsze gwarancje pokoju nie opierają się na sile bagnetów, lecz na wzajemnem zaufaniu i wzajemnej przyjaźni. Jeżeli się usuwa z programu konferencji wszelka dyskusja na temat zawartych traktatów oraz sprawę

odszkodowania, to w każdym razie nie powinno stanowić to przeszkody dla wszelkiej dalszej wymiany zdań, która zwyciężonym ułatwi szybkie wypełnienie zobowiązań i w końcu wyjdzie na korzyść także i zwycięzców. Papież wzywa wiernych, aby przyłączyli się do jego modłów o szczęśliwy wynik konferencji genueńskiej. Pismo kończy się słowami: Niech błogosławieństwo Pana spłynie na konferencję. Bodaiby jej uchwały przyniosły ubogiej i cierpiącej ludzkości tak upragnioną zgodę, która złączy narody po 8 latach cierpienia i wyniszczenia w jedną rodzinę i sprowadzi je niewątpliwie na jasną drogę pracy dla postępu cywilizacji.

Rokowania Watykanu z Moskwą.

Dyplomatyczny sprawozdawca „Daily Telegraph” donosi, że są w toku rokowania między Moskwą a Watykanem, mające na celu zawarcie układu, na mocy którego mają być uszanowane prawa Kościoła rzymskiego w Rosji sowieckiej. Rozważana jest także kwestja wysłania misjonarzy katolickich do Rosji sowieckiej.

Pierwsze wizerunki Apostołów.

Z Rzymu donoszą: Wybitny archeolog rzymski Lancioni i dyr. Muzeum Dioklecjan prof. Paribeni odkryli nieznane chrześcijańskie hypogeum (sklepienie o charakterze architektonicznym katakumb). Odkrycie to — jak twierdzą kompetentne koła naukowe — jest jednym z najciekawszych, jakie dokonane zostało na terenie Wiecznego Miasta. Na ścianach hypogeum znajdują się wspaniałe malowidła, posiadające — zdaniem Lancioniego — wybitne znaczenie, ponieważ są to pierwsze wizerunki 12 Apostołów. Dotychczas znaliśmy tylko wizerunki Apostołów, pochodzące z IV wieku, podczas gdy świeżo odkryte malowidła wykonane były co najmniej o 200 lat wcześniej. Są to dzieła wysokiej artystycznej wartości: draperie szat ułożone nadzwyczaj zręcznie, pozycje naturalne, twarze pełne wyrazu. Z pośród postaci Apostołów najlepiej zachowane są wizerunki św. Piotra i św. Pawła. Rzecz godna uwagi, że postacie Apostołów nie są utrzymane w konwencjonalnym stylu wczesnej chrześcijańskiej sztuki, ale zupełnie realistycznie zaobserwowane.

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Kiedy słonko przygrzewa siadam sobie czasami na podwórzu i przyglądam się zabawom dzieci kamienicy, nie chodzącym jeszcze do szkoły.

Zauważyłem ciekawy objaw, mianowicie chęć posiadania własności. Patyczkiem powykreślali małe parcelki i już krzyżać: mój! mój!

Zastanawiałem się nieraz nad tym wrodzonym poczuciem własności, któremu dopiero nasze czasy chcą zaprzeczyć, mimo że Bóg dwa wielkie dał przykazania z dzieściem, z których siódme zabrania kraść tj. zabierać cudzą własność, gdy dziesiąte nie pozwala nawet pożądać cudzego mienia.

Zepsuła się dzięki wojnie natura ludzka w ostatnim okresie czasu. Jak to już kiedyś pisałem oduczyli się ludzie na wojnie pracować a nauczyli kraść. Początek zrobili Niemcy, którzy nie tylko wszystko zabierali i wywozili do swego kraju, ale jeszcze niszczyli doszczętnie, zasnajając się koniecznością wojny. Przecież studnie wysadzali w powietrze, toć nie darowali drzewku owocowemu w sadzie. Wykonawcą tych barbarzyńskich nakazów był żołnierz. Pamiętam listy naszych chłopów z pierwszych miesięcy wojny.

Byli wprowadzani do bogatych banków, gdzie stopy pieniędzy leżały, do opuszczonych składów złotniczych, pełnych wspaniałości ze srebra, złota i drogich kamieni,

Jubileusz uniwersytetu Padewskiego.

Uniwersytet Padewski obchodzi w bieżącym roku siedemsetną rocznicę swego istnienia. Z tym przybytkiem wiedzy związane jest także imię najślawniejszego Polaka, Mikołaja Kopernika, który to wykazał, że nie słońce, lecz ziemia obraca się koło słońca.

Kopernik był około r. 1500 kanonikiem we Fromborku na Warmii. Ponieważ wedle ówczesnych zwyczajów jeden z członków kapituły miał być zarazem lekarzem, więc Kopernik, który już przedtem kształcił się w Bolonii we Włoszech, za zgodą przełożonej swej władzy udał się w r. 1503 do Padwy i do Feirary, by poświęcić się naukom lekarskim. W Padwie szczególnie oddał się badaniu astronomów i przyrodników greckich i tu prawdopodobnie zaczął tworzyć swój system planetarny, który dziś ogólnie w świecie jest przyjęty.

Mianowanie Zmartwychwstańca biskupem.

Do licznych dowodów życzliwości Piusa XI. dla Polski, które w ostatnich czasach posypały się z wyżyn Watykanu pod adresem przedstawicieli narodu naszego, przybywa nowy dowód. Oto Ojciec św. dekretem Kongregacji Konsystorskiej zamianował biskupem trzech zjednoczonych diecezji w prowincji rzymskiej: Terrazina, Sezze i Piporno członka polskiego Zgromadzenia Ks. Ks. Zmartwychwstańców, ks. Salvatora Baccarini'ego.

Nowy Biskup nominat jest Włochem z pochodzenia, wstąpił jednak do polskiego Zgromadzenia Ks. Ks. Zmartwychwstańców, bo całą duszą ukochał polski naród i pragnął dla niego pracować. Poduczyszy się języka polskiego przez szereg lat pracował nad wychowaniem polskiego kleru jako wicerektor Kolegium polskiego w Rzymie, piastując równocześnie urząd Jenerałego Sekretarza w Zgromadzeniu Ks. Ks. Zmartwychwstańców.

Nominacja powyższa nie jest bez znaczenia i dla Polski. Nowy Biskup, który wyszedł z polskiego środowiska, znając gruntownie i kochając nasz naród, na nowem stanowisku będzie mógł tem owocniej pracować dla Polski w Włoszech, gdzie to prasa nam wroga nie przebiera w środkach, by zniesławiać polskie imię.

a taki chłopiec nie nie ruszył, i srodcze był w sumieniu zaniepokojony, gdy głodując dwa trzy dni kurę z podwórka zjadł. Później zaczęło się coś psuć. Między żołnierzami zaczęły krążyć wieści od szoferów i taborowych, jak to ten a ten srogi generał kosztowny zegar czy mebel z francuskiego zamku jako pamiątkę — „Andenken“ kazał do domu zawieźć, ba sami nawet „kronprync“ jakieś meble sobie przywłaszczyl. Nie dziw potem, że i na dole lepiej nie było.

To też wrócił niejeden rozleniwiony, zepsuty. Gdyby chociaż był dostał od samego początku pracę, to byłby się uleczył, bo praca jest prawdziwym, od Boga nam danym lekarstwem na złe popędy naszej ludzkiej natury. Niestety jednak brak roboty jest ogólny na całym świecie a więc i u nas, chociaż stosunkowo najmniejszy jeszcze.

Dodajmy do tego przewrotną agitację komunistyczną i bolszewicką a zrozumiemy snadnie obecny stan społeczeństwa.

Już w czasie wojny zauważyliśmy ludzi, którzy potrafil się tuczyć cudzą krzywdą. Namnożyło się szalbierzy, lichwiarzy, oszustów, których jedynym Bogiem stał się pieniądz. Za wszelką cenę postanowili sobie się zbożać i to jak najprędzej. Zaczął się więc wyzysk, chowanie artykułów spożywczych i towarów, żeby podbić ceny, choćby to się działo chłodem i głodem bliźniego.

Nadmierne bogactwa połączone z rozrzutnością i zbytkiem rozbudzają zawiść drugih. Patrzymy więc z przerażeniem jak mnożą się kradzieże, rozboje, zabójstwa.

Ze szczerą boleścią czytam w sprawozdaniach sądowych o kradzieżach i nadużyciach popełnianych przez ma-

Co słychać w polityce?

To pytanie jest dziś na ustach wszystkich. Odbywa się bowiem w Genui we Włoszech wielki zjazd

delegatów (w liczbie 450) wszystkich państw Europy, aby radzić nad odbudową Europy, szczególnie Rosji. Przybyli do Genui politycy ze wszystkich stron świata. W przejeździe — często między przyjazdem a odjazdem pociągu — odbywali w stolicach wielkich państw konferencje, aby już naprzód pogodzić się co do programu konferencji. Nasz minister Skirmunt

na długo przed odjazdem jeździł po Francji, Anglii i Belgii i „obrabiał“ polityków antant, żeby ich życzliwie usposobił dla Polski. Że Francja i Belgia go serdecznie przyjęły, to rzecz zrozumiała; ale co dziwne, że nawet Anglia nie taila swej przychylności ku nam. Lord Dżerdż rozmawiał ze Skirmuntem, uściślał go serdecznie a tak był uprzejmy, że kilka dni później w Paryżu przy kawie u Puekarego wyrażał się o Polsce z szacunkiem i chwalił Skirmunta. Niestety świat przyzwyczajony jest do przykrych niespodzianek ze strony premiera angielskiego; więc niebardzo wierzyć można tej zmianie uczuć względem Polski, tem więcej, że jego minister lord Curzon, co to Polskę chciał mocno okroić, aż zachorował, gdy miał przyjąć Skirmunta, i pono później na jeździe się zjawi.

Szczęśliwie wszyscy delegaci przybyli, nawet jugosłowiańscy, co to obrażeni z powodu zajęcia Rijeki przez Włochów grozili nieprzybyciem. Najciekawszy był przyjazd bolszewików.

Już naprzód w Genui zaaranżowano coś łudzącego osobników z pod ciemnej gwiazdy, aby któremu nie przyszła myśl witać gości sztyletem lub bombą, pociągu, którym wieziono dostojników sowieckich, strzegły setki policjantów i żandarmerji; wreszcie na dworcu wpakowano ich w zamknięty szczelnie, prawie opancerzony samochód i pustymi ulicami zawieziono do Rapallo, gdzie im przyrzadzono legowiska. Ulice były puste, bo publiczności

toletnich. Tu jakiś chłopiec pracujący w handlu okradł na kilkadziesiąt tysięcy marek swego pryncypała, tam znowu chłopiec bankowy sfalszował podpis, żeby sprzeniewierzyć coś koło miliona. Piszę o tych sprawach, nie żeby zrzędzić i narzekać, tylko żeby budzić sumienie społeczeństwa, mianowicie, rodziców, wychowawców, pracodawców.

Zło to trzeba wykorzystać, usunąć z kretesem, choćby bolało.

Jeżeli słusznie chlubimy się, że jesteśmy wiernymi dziećmi Kościoła katolickiego, to trzeba nam pamiętać, że wkłada to na nas wielkie obowiązki, do których zaliczamy na pierwszym miejscu, wprowadzanie zasad religji świętej do życia ludzi poszczególnych, rodzin i całego społeczeństwa.

Chęć bogacenia się, nadmierna chciwość z jednej strony, oparta o wyzysk cudzej biedy, rozbój i kradzież z drugiej, przyznajcie szanowni czytelnicy sami, że to nie są znamiona ducha i życia religijnego, odpowiadającym świętym wskazaniom Zbawiciela naszego, które czytamy w św. Jego Ewangelji.

Niestety dużo z nas unika Ewangelji, a przecież Kościół św. katolicki od wieków w świątyniach czyta i tłumaczy co niedzielę i święto Pismo św., nie zawsze jednak są uszy nasze sposobne ku słuchaniu, zapelnione gwarem świata, szelestem papierków i dźwiękiem ziała.

Śmiać mi się chce, kiedy czytam i słyszę o tych różnych adwentystach, metodystach i innych kwakrach, którzy poznani i wyśmiani w Ameryce nas zaczynają „nawracać“ na swoją wiarę, niby jakich zatwardziały pogan. W tych czasach chrzcilo się takich dwunastu apo-

klamliwie ogłoszono, że pociąg przyjedzie znacznie później. Tak oto po świecie jeżdżą ci, co opiekunami mienia się być robotników i taką miłością cieszą się wśród ludów Europy. Pono cara tak nie sirzeżono, gdy jeździł po Europie, jak tych siepaczy bolszewickich.

Po przedwstępnych przygotowaniach odbyło się dnia 10 kwietnia pierwsze uroczyste posiedzenie. Przemówienie powitalne wygłosił premier włoski Facta. Wskazał na cel zjazdu: Stoimy przed koniecznością dokonania wielkiego dzieła odbudowy współpracy między narodami. Musi to być obecnie głównym celem polityki wszystkich narodów. Musimy znaleźć drogę, wiodącą do rekonstrukcji współżycia i odzyskania bardziej pomyślnych warunków wykonania. Ten duch braterskiej współpracy powinien ożywiać wszystkie narody, zebrane na konferencji. Winno się zapomnieć o wzajemnej nienawiści, zrodzonej w czasie wojny. Winno się zapomnieć o podziale na przyjaciela i wroga, zwycięzcę i zwyciężonego, który zrodził wojnę. Wszystkie ludy powinny wyżyć wspólne całą energię, aby jak najrychlej odbudować współżycie. W końcu swej mowy wyraził nadzieję, że konferencja w Genui zapewni pokój i pomyślność Europy.

Zjazd ma potrwać kilka tygodni.

Narody spodziewają się, że na skutek zjazdu wróci dawniejsza przedwojenna latwość życia w warunkach gospodarczych uregulowanych. Nie spodziewając się wszystkiego, możemy się spodziewać wiele od Genui. Każde zbliżenie narodów, każda współpraca rządów, każda wymiana myśli jest pożądana, jest czynnikiem pokoju i organizacji wszechludzkiej. Razem

z papieżem Piusem XI,

który konferencji przesłał swe błogosławieństwo, wierzymy wszyscy, że dzień 10 kwietnia posunie nas naprzód ku normalnym stosunkom. Lekarze się zebrałi na konsylium, a pierwszym warunkiem ozdrowienia jest wierzyć lekarzom. Zatem wierzymy!

Najciekawsza rzecz, że prezydent ministrów francuskich osobiście do Genui się nie stawili; tłumaczy, że później przyjedzie, gdy prezydent Astor wróci z Afryki,

stołów baptystycznych we Warcie, podobno potem kichali przez całą drogę, że szyby na przedmiesiach drżały.

Swoją drogą, żarty żartami, ale żal mi tych ludzi biednych, nieraz pocziwych, tumanionych i goniących za błędnym ognikiem, gdy są już pod słońcem prawdziwej wiary katolickiej. Dałby Bóg, żeby to tumanienie ludzi rychło ustało. Jestem pewien, że księża nasi zaczną zwracać baczną uwagę na te zamieszania religijne i osobliwie w swoich kazaniach będą wiele i ciągle uczyć, w ten sposób najlepiej będą przeciwdziałać zgubnej robocie, z nauką łącząc dobroć i wyrozumiałość duszpasterską.

I na nas wszystkich spoczywa obowiązek dobrego przykładu i życia według wiary św. Gdy młodzież naszą zaczniemy wkładać od zarania do pracy i poszanowania cudzej własności, oszczędności, gdy zaczniemy z własnego serca wykorzeniać chciwość na grosz, zawiść i zadróż, że ktoś więcej od nas posiada, gdy nadewszystko będziemy miłośni i pełni miłości dla dotkniętych niedostatkami albo też błądzących braci, wtedy na pewno odmieni się na dobre społeczeństwo nasze.

Bezowocne będą wysiłki agentów komunistycznych i metodystycznych, żeby wzniecać niepokój i czynić zamęt w społeczeństwie.

Myślę, że godzicie się na te moje wywody, szanowni czytelnicy; jeżeli tak jest, to proszę Was, a jest nas spora gromada, o pomoc do pracy nad odrodzeniem społeczeństwa. Każdy niech w swoim kole przykładem i słowem dobro szerzy, a Pan Bóg da resztę. Pozdrawiam i Bogu Was oddaję

Wasz

Rafał Żegota.

dokąd wyjechał, aby rasom zaprzyjaźnionym podziękować za pomoc w czasie wojny.

Czy **Lenin** bierze udział, o tem rozmaicie gadają; zdaje się jednak, że nie. **Bela Kuhn**, który też rościł sobie pretensje do zastępowania Rosji, wyjechał, ale nie do Geny, lecz do zakładu warjatów; bo nawet bolszewicy przekonali się, że jest obłąkany.

O **Leninie** zaś pisali niedawno w Wiedniu, że wedle papierów tam znalezionych był on

podczas wojny szpiegiem

niemieckiego sztabu generalnego, który podniósł wielkie jego „zasługi” około zdemoralizowania armii rosyjskiej.

I tacy ludzie, którym w krajach europejskich każdy by splunął w twarz, dziś rządzą w Rosji i cieszą się silnem poparciem warstw ludowych.

Usiłują bolszewicy siać nienawiść wśród **Rusinów galicyjskich** do Polski, ale daremnie; nawet Rusini poznali się na malowanych wilkach.

W **Polsce komuniści** i bolszewicy nie cieszą się nawet wśród robotników fabrycznych wielkim mirem. Wiedzą o tem, więc do przyszłego Sejmu pragną wprowadzić swoich posłów

pod maską

zastępców związków zawodowych klasowych. Nasi robotnicy niechybnie im maskę zerwą ze łba i przepędzą, gdzie pieprz rośnie. **Honorowy bolszewik** Dabał wciąż siedzi mimo usilnych starań towarzyszy, aby go sąd z aresztu śledczego wypuścił. Ale prawo na to nie pozwala.

Nietylko o wyborach do Sejmu już mówią, ale i o **nowym prezydencie Polski** przebąkują raz po raz. Rozeszła się wieść, że **Paderewski** wraca do Polski, już podejrzują lewicowe pisma, że chyba nie potę, aby zagrać Szopena, lecz by wysunąć swą kandydaturę. A pewne pismo **amerykańskie** już ogłosiło ankietę i wynik jej, że wśród Polonii amerykańskiej najwięcej, bo coś 40 głosów padło na Piłsudskiego, a na Korfanteo, Paderewskiego, Trampczyńskiego i Witosa po kilka. Na nieszczęście Polacy w Ameryce nie będą decydowali o wyborze nowego prezydenta Polski.

Węgrzy też namyślają się, kogo wysunąć na czoło państwa. Nie są przeciwni pobytowi **Żyty**, wdowy po zmarłym cesarzu Karolu, z dziećmi na ziemi węgierskiej, a nawet ewtl. koronacji małego Ottona na króla, ale obracają się na antanie, co ona na to powie. A Rada ambasadów już ogłosiła swoje zdanie: Żyta jest niebezpieczną kobietą, więc wszędzie jej wolno zamieszkać, tylko nie na Węgrzech. Mówią, że wyjedzie do Hiszpanji albo do Francji.

Szkoda, że ta sama Rada nie powiedziała, co się ma stać z owemi

120 tysiącami Żydów,

którzy nagwałt z Rosji pchają się do Polski. Żydowie jakoś nie boją się pogromów polskich i zalewają nas ze wszech stron. Że też nikt tej sprawy nie poruszy w Sejmie. Ale nasz **Sejm** ważniejsze ma sprawy. Oto na ostatnich posiedzeniach wciąż słyszało się tylko: Hejże na Biskupów i na Kościół! Przodował na czele atakujących poseł z okręgiem brzuskiem i buzią rumianą, ongi wychowanek zakonny, **socjalista Czapiński**, któremu bardzo nie podobał się list pasterski o małżeństwie. Tak samo, gdy przyszła pod obrady sprawa uregulowania stosunków prawnych Kościoła katolickiego w Polsce i zniesienia przepisów z czasów niewoli, wymierzonych przeciw Kościołowi, różni posłowie mieli pole do popisu na koniku antykościelnym. Odznaczył się tu **Putek**, któremu niedawno poseł Bryl o włos byłby łeb rozwałił (w Sejmie, a nie podczas pojedynku, bo ten wypadł honorowo i pojedynkujący nie sobie nie zrobili). Głowa jego jeszcze wtedy nie była widocznie w porządku, bo plótł brednie domagając się... cen-zurowania przez rząd wygłaszanych po kościołach kazań.

W **Poznaniu** odrębny zarząd b. dzielnicy pruskiej, którego głową było ministerstwo, został zniesiony, a dnia 9 kwietnia uroczystym aktem przekazany na władzę centralną. Kilku ministrów usiłowało przyspieszyć likwidację ministerstwa; p. **min. Dr. Wybickiemu** danem było wreszcie doprowadzić sprawę do szczęśliwego rozwiązania.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Komunikat.** Dnia 1 maja otwieramy drugi kurs przy Uniwersytecie Ludowym w Dalkach dla młodzieży męskiej. — Przyjmujemy tylko takich, którzy ukończyli rok 18 życia i umieją dobrze czytać po polsku i jako tako pisać. Koszta utrzymania i nauki wynoszą 7 tysięcy mk. miesięcznie i na cały przeciąg czasu 1 ctr. pszennej maki, lub odpowiedni ekwiwalent w naturaljach. — Zgłoszenia przyjmuje Biuro Centralne T. C. L. Poznań, pl. Wolności 18.

Rada Główna: B. Chrzanowski, prezes. Zarząd: X. A. Ludwiczak. — **Uroczyste nabożeństwo** ku czci Matki Boskiej Dobrej Rady, Patronki Sodalicji św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, odbędzie się z sumą, wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, w kościele OO. Franciszkanów, w środę, dnia 26 kwietnia, o godz. 8-mej rano. O jak najliczniejszy udział w tem nabożeństwie uprasza Sodalicja św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich.

— **Wszystkiem członkom** naszego stowarzyszenia podaje się do wiadomości, że wszelkie powierzone mu prace zostały wykonane i przeprowadzone. Wynik działalności komitetu podany będzie na walnem zebraniu, które odbędzie się w Przewodnicę dnia 23 kwietnia b. r. na sali Ogrodu Zoologicznego po południu o godz. 2., na które wszystkich naszych członków uprzejmie zapraszamy. Nadmieniamy, że wstęp na zebranie otrzymają tylko ci członkowie, którzy okażą się odpowiednią legitymacją.

Centralny Komitet Samoobrony w Poznaniu, ul. 27 grudnia 11.

— **Uruchomienie polikliniki położniczej przy Krajowej Klinice dla kobiet i szkole położnych w Poznaniu.** Z dniem 15 b. m. otwiera się przy Krajowej Klinice dla kobiet i szkole położnych w Poznaniu, Jeżyce, Polna 17, nr. tel. 3409, poliklinikę położniczą, która w roku 1916 z powodu braku lekarzy asystentów musiała zostać zamknięta. Lekarze polikliniki wyjeżdżają o każdej porze dnia i nocy na wezwanie telefoniczne położne. Dorożkę opłaca zamawiający.

Dyrektor Krajowej Kliniki dla kobiet i szkoły położnych. — **Miljonówka.** W ciągnięciu milionówki, dnia 8. 4. b. r. wylosowano nr. 1735,216, sprzedany P. K. K. P. w Siedlcach.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Jadwiga Majewska z Żyt. Będziemy się starali, aby wedle możliwości życziom Pani uczynić zadość. — **F. B. Niech Pan** zgłosi się do Konsulatu francuskiego w Poznaniu, plac Nowomiejski. — **P. Kalitowska z Warlubia.** Kartę oddaliśmy do Drukarni, skąd Pani otrzyma potrzebne informacje. — **W. ks. Poł. z Czerska.** Serdecznie dziękujemy za wiadomości. Skorzystaliśmy już z nich. — **P. Czesław Bągorski z Sarnowy.** Serdecznie dziękujemy za życzliwość i prosimy o dalsze popieranie „Przewodnika”.

Składkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

X. Szymkiewicz, Pakosław 475 mk. J. Komorowski, Łódź 150 mk. X. Zwolek, Czemierniki 90+180 mk. X. Filmanowicz, Wysokie Litewskie 300 mk. M. Grudzińska, Poznań-Lazarz 100 mk. Wanda Bugiel, nauczycielka, Biała 100 mk. N. N. z Poznania 200 mk. M. Reisner, Wolsztyn 150 mk. A. Jagodziński, Ruda Pabjanicka 50 mk. St. German, Nowe Miasto 50 mk. M. N. z Ciesiel pow. Pleszewski 100 mk. H. Frontczak, Łódź 200 mk. X. Wilde, Węgrów 250 mk. A. Gralak, Złotowo 100 mk. Lewandowska, Poznań-Sródka 100 mk. Eborowicz, Poznań-Sródka 100 mk. Wład. Matelska, Poznań-Sródka 200 mk. X. Kobyliński, Zagorów 125 mk. A. Giersz, Kamień 140 mk. St. Kaźmierczak, Blizinko 200 mk. Królikowska, Ostrów 100 mk. Flisikowska, Starogard 50 mk. Fr. Böhm, Czechowice 120 mk. P. Warda, Czemierniki 90 mk. X. Grzymala, Niemojki 40 mk. Banasiuk, Ryki 250 mk. X. Rabczewski, Jabłoń 50 mk. Schroeter, Poznań 160 mk. Czechalska, Poznań 100 mk. Siagraczyński, Czarniejewo 150 mk. X. Hachaj Greboszów 300 mk. „Chór Marjański”, Łódź 150 mk. Czesław Szumacher Łódź 150 mk. Za pośredn. p. Kupczyka z par. Farnej, Poznań 750 mk. Stowarzyszenie Chrześ. Robotników, Raków 6000 mk. Bol. Laurentowski Poniec 100 mk. L. Handzelek, Berlin 5 mk. niem. Za pośredn. p. Knoskiego z Kościana: Kreutzinger, 100 mk., Stefan, 100 mk., Marecka, 50 mk., Sobczyński 50 mk.

KALENDARZ.

23 kwietnia. Niedziela — Wojciecha, biskupa i męczennika. — 24 kwietnia. Poniedziałek — Jerzego, męczennika. — 25 kwietnia. Wtorek — Marka, ewang. — 26 kwietnia. Środa — Kłeta i Marcelina, pap. i męczen. — 27 kwietnia. Czwartek — Żyty, panny. — Teofila, biskupa. — 28 kwietnia. Piątek — Pawła od Krzyża, wyznawcy. — Witalisa, męczennika. — 29 kwietnia. Sobota — Piotra z Werony, męczennika.